


MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM
ZYCIA WEWNĘTRZNEGO



GŁOS KARMELU

Rocznik XVII

Nr 6

Czerwiec 1948

WYDAWNICTWO OO. KARMELITÓW BOSYCH
KRAKÓW, UL. RAKOWICKA 18

Treść Numeru

<i>Ks. Józef Teodorowicz, Arcbp.:</i> Charakter miłości Serca Jezusowego	1
<i>M. R.:</i> Niedziela w życiu człowieka	8
<i>Gertruda von le Fort:</i> Litania na uroczystość Serca Jezusowego	12
<i>S. Teresa Renata od Ducha św. k. b.:</i> Dar umiejętności	15
<i>O. Bernard od Matki Bożej k. b.:</i> Podstawy doktryny św. Jana od Krzyża	22
<i>Ks. Jan Mauersberger:</i> Trzy okresy życia wewnętrznego	28
<i>Bibliografia:</i> Ks. Dr Żychliński: Teologia życia wewnętrznego — O.R. Kostecki O.P.	32



GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVII

Czerwiec 1948

Nr 6



Ks. Józef Teodorowicz, Arcbp

Charakter miłości Serca Jezusowego

Podajemy poniżej niewydaną dotychczas konferencję Ks. Józefa Teodorowicza, arcbp, którą wygłosił w r. 1918 we Lwowie w kościele SS. Franciszkanek od Najśw. Sakramentu. W związku z osobistym poświęceniem się Najśw. Sercu Jezusowemu, do którego wezwał nas w tym roku Episkopat Polski, uważamy iż przyczyni się ona do głębszego poznania, płomienniejszego ukochania Najśw. Serca, i tym wspianatomysłniejszego oddania się Jemu.

świ. Józ. O czym mam dziś mówić? Na co oczy wasze zwrócić?

Uroczystość Serca Jezusowego zniewala mnie, nakazuje, by wam to Serce Boskie okazać w Jego blasku i piękności, by was do zaufania wielkiego pobudzić. Czy nie za śmiały będzie głos ludzki, który się targnąć chce na takie zadanie? Zapewne, że tak, ale uroczystość dzisiejsza rozgrzewa słabość i niezdolność każdego, co chce mówić o Sercu Jezusa Chrystusa. Owszem, z nieudolności samej płynie nakaz i każe głośno chwalić to Serce, choć najnieudolniejszymi słowy. Korzystam z tego przy-musu i z tej uroczystości, aby wam podać kilka rysów Serca Chrystusa podać tak, jak Ewangelia odtworzyła to Serce Je-zusowe. Nie będę się kusił, by wchodzić w głębokości Serca Bożego, które ogromem podobne morzu wielkiemu, ale przy-prowadzę na wasze oczy ziemską stronę tego Serca, odbłask ludzkiej miłości, jaką gorzało za życia swego na ziemi Serce Jezusa. Ono rozpalone było jedną, wielką miłością.

Sam o Sobie powiedział, że przyszedł ogień miotać i ni-czego innego nie pragnie, że nic innego nie jest Jego celem, Jego życia i Jego apostołstwa, jeno, aby ten ogień, który z nieba zniósł, w sercach ludzkich był zapalony. I szuka, aby żarem swym oblać serca ludzkie. Każda dusza jest dla Niego tą

owieczką, której szuka, tą monetą drogą której, gdy się zgubi, doszukać się pragnie. Każda dusza jest celem Jego zabiegów ostatecznych, Jego znoju, pracy, potu Jego życia całego.

Miłość powszechna

Jak to Serce Chrystusa, ta miłość, dla tych dusz jest wielką i przestronną! My w naszych małych sercach obejmujemy tak mało ludzi, jednego, drugiego przyjaciela, i to ta miłość tak słaba. Dla obcych są przymknięte drzwi serca naszego, i o tyle się odchylają, o ile muśnię po sercu naszym potrzeba jakas, a już dla innych zamykają się zupełnie podwoje. Serce ludzkie podzielone jest na kierunki, partie, działy, poddziały, które oddzielają jednych od drugich. W Sercu Jezusa jest ta przestronność, co wszystkich pomieścić zdolna. Zwraca się jednakowo do bogatego, jak ubogiego, i do wpływowych, choć Go odtrącają. On będzie przyjmował zaproszenie u faryzeusza, otworzy się Serce Jego, gdy kto dotknie się Go najdelikatniej, jak w rozmowie z Nikodemem. Wśród najtwardszych zapasów z Faryzeuszami nigdy nie zatrzyma się na uprzedzeniu. On wyrówna wszystko Swym Sercem miłującym, jeśli odnajdzie w sercu ludzkim choć najmniejszy kącik dla Siebie. Jak chętnie pochwali, gdy zdarzy się najmniejsza okazja. Faryzeuszowi, co uczynił trafną uwagę: odpowie: „Dobrześ powiedział“.

Tak umie wejść w dusze drugich i dostosować się do nich. To serce Jezusa w dziedzinie dusz podobne lekarzowi w dziedzinie ciała.

Bogaty czy ubogi, uczony czy prostaczek, ginie przed szkłem lekarza, on widzi tylko organizm, który ma uleczyć. — Przed Sercem Zbawiciela giną granice społeczne, narodowe. dla Niego istnieje tylko dusza. Co więcej, On wybiera z upodobaniem wydziedziczonych i upośledzonych. Wyraźnie powie Faryzeuszowi, że zdrowi nie potrzebują lekarza. Gdzie większy trąd grzechu, gdzie większa niemoc, słabość, tam większa Jego miłość.

Patrzmy na otoczenie Jego, któż tam jest? Ubóstwo, co nawet wieczorem ciśnie się do Niego — a On zawsze ma dla nich czas, choć znużony, nigdy nie okaże niecierpliwości. Spuszczą przez dach chorego, gdy uczy, przerwą Mu naukę, spokojnie to przyjmuje, i cały się każdemu oddaje. Ubogim głosi naukę i stosuje ją do ich pojęć. I miłość wchodzi w słowo każde, z którym się zwraca do nich. I gdy Jan wysyła do Niego deputację z zapytaniem, czy On jest Mesjaszem, to On wskazał, jako na jedną z charakterystycznych cech Jego Mesjaństwa, że

ubogim On jest opowiadany. Tak wielka to była nowość, bo wielki, nowy blask miłości i serca.

Ale cierpiący, ubodzy i chorzy nie wyczerpują orszaku Jego. Jest tam cały zastęp tych, do których przyłgnał trąd duszy, czy ciała. On przemyśliwa, jak każdą z tych dusz uchwycić. Trafia w ich usposobienie, upodobania, aby przez nie uczepić Swą łaskę. Tam widzimy Marię Magdalenę, tam przestępną niewiastę w Samarii, tam chciwego, obciążonego w sumieniu Zacheusza. Nawet w gronie uczniów Jego spotykamy celnika, który to stan był u wszystkich w pogardzie. Serce Jezusa kruszy przesady, zdziera ściany, co dzieli jednych od drugich i Samo głosi miłość ku grzesznikom, i Samo ją okazuje słowem i czynem. A tak długo szuka, póki nie powie Zacheuszowi: „Zstąp prędzej, dziś potrzeba mi być w domu Twoim“, tak długo, póki nie opowie Swego Mesjaństwa Samarytance, aż nie usłyszy Magdalena słów rozgrzeszenia, aż nie usłyszy grzesznika słów: „Ufaj, odpuszczają ci się grzechy twoje“. — Nasze serce biedne, skąpe da jałmużnę ubogiemu, ale, aby zniżyć się do niego, wejść w potrzeby jego — nie zdoła. Ono zdobędzie się na wyrozumiały sąd dla grzesznika, nawet wspaniałomyślnie zwróci się do niego, ale, aby szukać, ubiegać się o niego, do tego nie wzniesie się, na to trzeba miłości nowej, Jezusowej, trzeba aby jej płomień zapłonął w sercu.

Współcześni Jezusowi obrzucają Go wzgardą, że za towarzyszków ma celników i grzeszników, że z celnikami jada u jednego stołu, bo przyjął zaproszenie u Zacheusza. Ale właśnie ta wzgarda, która tkwiła w zarzutach, jest trofeum miłości Jego. Nie umiało tego żadne serce, nie zdołało ukochać dotąd nędzy i grzeszników, tylko to Serce Boże, i chyba to, w które On wszczepi Swą miłość, któremu da nastrój Swego Serca.

Miłość mocna

Ta miłość ma jednak słowa potępienia dla Faryzeuszów. Gdy czytamy mowy Jego do nich, to widzimy to crescendo, które dochodzi aż do straszego: „BIADA“. I to biada jest głosem miłości, która szuka różnych dróg do serca ludzkiego. Gdy przed nią się zamykają drzwi serca, ona wzgardzona jeszcze puka i woła. Tylko tam, gdzie miłość mała, tam gaśnie za ładą przeszkodą i trudnością, bo ona niczym innym nie jest, jak samolubstwem i lenistwem, — to zimne serce filozofa. Ale tam, gdzie płomień miłości, gdzie żar, tam jest krzyk, wołanie, pukanie do bramy zamkniętej serca. Woła, by obudzić sumienie, aby tym sądem wstrząsnąć je, a jeśli się zamknie, to ten głos

będzie ostrzeżeniem dla małych i chwiejnych, aby usunęli się pod wpływem gromów od nieszczęścia, które im ten grom zapowiada. Te gromy są wołaniem miłości.

Ale ta miłość dusz żyła w towarzystwie miłości ciała, jego potrzeb doczesnych. On przecież przemyśliwa o chlebie dla głodnych. Gdy mówi: „Żał mi tego ludu, bo już trzy dni w drodze” — to przez te słowa przebija się cała miłość. A i miłość Jego do Apostołów idzie tak daleko, że On myśli o śnie. Przedziwna jest ta miłość Serca Jezusowego w swej wszechstronności, ta miłość i skupia i rozprzestrzenia się. U nas jedno jest kosztem drugiego: Ta matka, co skupia miłość na jednym dziecku, czyni to zwykle z uszczerbkiem dla innych dzieci, a skoro spocznie na swojej rodzinie, już jest zamknięta dla innych, nie umie zwrócić się z miłością do najbliższych. Serce Chrystusa rozszerza się dla wszystkich, a zarazem, jak jest w Swej miłości skupione. Śledzi najmniejszy prąd, który przebiega w duszy Apostołów, nie zostawi bez odpowiedzi żadnego słowa. Ono Jego jako wychowawcy skupione na nich z miłością; co najlepiej uwidacznia się w ostatniej mowie, gdzie przed Bogiem zdaje odpowiedzialność za dusze. Ono skupione na najbliższych, na najdrobniejszej rzeczy, a jak rozszerzone na przyszłe losy Kościoła: Ono jest wielkie i w wielkich i w małych rzeczach. Jaka stąd pociecha dla nas. Gdy, klęcząc przed Najśw. Sakramentem, wiem, że nie ma rzeczy tak małej, która mnie ciąży, a nie byłaby przedmiotem Jego zainteresowania.

W Jego Sercu spoczywa troska i o los świata, zarówno, jak troska o każdą duszę. I każdy krzyżyk twój czy mały, czy duży znajdzie w tym Sercu zrozumienie. A jak wielkie to Serce w miłości, co się musi ograniczyć w Swej misji do małego skrawka ziemi. Warsztat Jego pracy, Jego apostołstwo — w Judei; jak wiernie tkwi tam, gdzie Go dziejowe posłannictwo postawiło. Jak 30 lat pracy przebył w ukryciu w Nazarecie, tak w niewdzięcznej Judei trwa w pracy apostołskiej. On, co tak kochał wszystkie dusze, powita z uniesieniem chwilę, gdy wszystkie narody zasiądą w Królestwie Bożym, a jednocześnie utkwii oczy w to miasto niewdzięczne i krwiożercze i raz po raz zwraca ku niemu Swoje kroki. On, co Apostołom da wszechstronną misję i każe opowiadać Ewangelię wszystkim narodom, dla Siebie zostawi mały skrawek ziemi judejskiej i tylko z konieczności dotknie ziemi pogan. A gdy Chananejka prosi Go o uleczenie córki, On powie jej: „nie jestem posłany, jeno do owiec, które zginęły z Domu Izraelowego“.

On przed męką Swą, gdy się dowie, że poganie chcą Go widzieć, uraduje się tym, ale nie objawi tego Apostołom, im przekaże szerzenie Królestwa Bożego w świecie i triumf nauki, a Sobie zostawi część najgorszą. Jak uniwersalne to Serce, bo wszystkich obejmuje, a jak skupione, gdy będzie strzegł dróg Judei — choć kamienistych — porani Sobie stopy, ale wytrwa do końca, bo posłan do owiec, które zginęły z Domu Izraelowego.

Miłość tkliwa

A ta miłość jeszcze inne ma rysy, jakby sprzeczne na pozór między sobą, ale właściwie uzupełniające się. Jest to miłość silna i tkliwa zarazem. U nas siła rozwija się kosztem tkliwości, a tkliwość skojarzona jest ze słabością. Jezus kocha miłością silną, która nie ma nic sentymentalnego. Twarde są Jego słowa, jak głos sumienia, majestatyczne, rzekłbym, podobne wodzie zaskórnej, co użyźnia pokłady, czujesz, że jest, ale jej nie widzisz. Ta miłość nie szczędzi nikogo, odsłania uczniom ich winy i słabości, nie oszczędza żadnego przewinienia, upomina i wyrzuca, kiedy ma tak twarde słowa dla Piotra: „idź precz szatanie“ i skoro woła do rzeszy: „Dopókiż was cierpieć będę?“

Ale ta miłość, co skupi słowa na wypływ uczucia i uewnętrznianie się czynem, pokazuje swą siłę więcej niż słowami, ma bogactwa przejawów, gdzie tkliwość wzruszonego serca przebija. To są te słowa zdrobniałe jak: „synaczkowie moi“, „nie lękaj się mała trzódko“. Tę tkliwość widać, gdy zwraca się w ciepłocie uczucia ku innym, np. do córki Izraela, przywiązanej długą chorobą do łoża boleści. Ale dopiero przy ostatniej wieczerzy w mowie pożegnalnej do uczniów mamy ko palnię całą uczucia tkliwości. Jak szmer najłżejszy, ledwo dosłyszalny przebijają się te słowa miłości. Gdy uczniom roztacza ich przyszłe cierpienia, w które mają wejść, to im posyła pociechę na każde zapowiedziane cierpienie. Jest ono arcydziełem wylewu Serca Jezusowego, tkliwości. Tkliwość ta przebija się przez słowa wyrzutu, czy to w strofowaniu Samarytanki, gdy z prawdziwą delikatnością o jej grzechu wspomina, czy do Magdaleny, podnosząc jej miłość w chwili wyrzucenia jej grzechów, czy do owej niewiasty, którą na grzechu schwytano, a której nie potępia, tylko mówi: „Nie grzesz więcej“. Ta tkliwość przechodziła w wejrzenie. Takie to było spojrzenie na matkę, co straciła syna. Nie powie nic na jej pociechę, ale Któż nie odgadnie całego ogromu tkliwości w tych słowach: „Nie płacz“, w cudzie, który zdziałał wbrew zwyczajowi, nie cze-

kając na prośbę. Tkliwość ta jest w wejrzeniu, posłanym uczniowi, co Go zdradził, a tak silna, że ten zapłakał i do końca życia pokutował. Z tkliwością dotyka każdą duszę; czy można zliczyć przykłady! Z tkliwością obchodzi się z Jairem, któremu pychę trudno zdjąć z serca i uznać Mesjasza. Dopiero miłość ku córce przyprowadza go do Jezusa, Jezus rozumie tę trudność. Jak stara się umniejszyć cud w jego domu, by nie skompromitować człowieka wobec jego przyjaciół — mówi, że dziewczka nie umarła, ale śpi i zakazuje rozgłaszać.

On sam przedstawia tę tkliwość Serca Swego w przypowieściach. Tam widzimy Go, jako pasterza, co szuka zgubionej owcy, co strzeże stada przed wilkiem, a cieszy się, gdy znajdzie owcę zaginioną.

Ten obraz nieledwie naiwny w swej prostocie. Jak wiele mówi ta tkliwość matki, co broni swe dzieci, gdy jako kokosz chce gromadzić swe pisklęta. A jaka tkliwość w porównaniu Siebie do Oblubieńca. Gdy Go mają przy sobie, radują się, smucą się zaś, gdy odejdzie. A cóż dopiero mówić o tej miłości, która z duszami wchodzi w związek mistyczny, gdy te odpowiadzą wezwaniu miłości. Tak bogactwo tkliwości miłości kjarzy się z siłą w Sercu Jezusa.

Miłość wspaniałomyślna

Ale patrzmy dalej. Jest to Serce, które rozrachowuje się całe, a równocześnie nie zna rachunku. On zna wartość słów Swej nauki i cudów i Swej ofiary. On o tym mówi, że takiej miłości nikt nie ma, nikt dać nie może. Jaka to rzewna scena, gdy patrzy za młodzieńcem, co odchodzi smutny, bo nie odpowiedział wezwaniu. Nie zawróci go, choć go umiłował, bo nie odstąpi ani na jotę od Swej zasady. Będzie wołał: biada Jeruzalem, bo nie przyjęła nawiedzenia. Ta miłość powie Jeruzalem twarde słowo, przepowiadające jej koniec. Miłość ta jest sądem, rozrachowaniem, ma ona logikę serca, wysubtelnioną. My, gdy skończymy rachunki z kim, to się nie zwracamy więcej do tej osoby, nadto zostaje w sercu naszym żal. A tu widzimy co innego, gdy wypaliło się wszystko, gdy zużył wszystkie argumenty, tryska najpotężniejszy wyrok miłości.

On umie rachować, ale równocześnie, i nie zna rachunku. Nad Jeruzalem lży wylewa, a dla ucznia, co przychodzi Go zdradzić, którego ostrzega, ma ostatnie słowo: Przyjacielu! I w tym ostatnim wezwaniu próbuje duszę straconą jeszcze pociągnąć ku Sobie. Gdy idzie na Golgotę, myśli o tym ludzie, co skazuje się na kary, za to, że wybrał Barabasa.

Nieobliczalne jest w Swym bogactwie Serce Jezusa. Jeszcze w tym Sercu widzimy dwa na pozór sprzeczne rysy. Jest ono najbardziej osobiste a zarazem najbardziej bezosobiste. Nigdy żadne serce nie wymagało tyle dla siebie, ono żąda rozłączeń matki od córki, porzucenia wszystkiego. Tak może żądać tylko serce szaleńca, lub Serce Boże. Żąda ofiary pełnej, ale żąda, jakby dla kogoś trzeciego, nigdy najłżejszego zwrotu na Siebie, na własną osobę, współczuje z przeciwnikami, nie cieszy się triumfem nad nimi odniesionym. Jak pięknie broni uczniów, że ciało ich mdle, gdy nie czuwali z Nim, a gdy odejdą od Niego, nie mówi czym to odstępstwo jest dla Niego, ale myśli, że dla nich skończy się to dobrze, bo potem posiędą wiarę, jakiej dla nich pragnie. Jaka to miłość, oddająca się. Ona w tej woli oddanej wszędzie się znajdzie. Nie ma u Niego wylewu uczucia na zewnątrz, ale oddaje się w miłości cały. Oddaje się w Swym dziecięctwie, aby dusze ku Sobie pociągnąć w ufności, oddaje się w życiu ukrytym modlitwy przed Ojcem, oddaje się w cichej pracy w Nazaret, aby wykazać, że do spełnienia dzieła Swego, nie potrzebuje spełniać dzieł wielkich. Oddaje się w Swej nauce, a najmędrsze słowa stroi w szaty popularnej paraboli. Oddaje się przez życie apostołskie tak mozolne. Ale przede wszystkim cudowne jest w oddaniu życia Swego na mękę i śmierć. On patrzy na nią przez całe życie, jak w otwartą księgę i wielokrotnie mówi, iż „ofiarowan jest, iż Sam chciał“ tego, i powali tych, co przyszli Go pojąć, by wykazać, że dobrowolnie się oddaje.

Bogactwa Serca Jezusowego nigdy się nie wyczerpią. Ale choćby ten szkic pobieżny, niech pobudzi was do tego, byście czcząc Serce Jezusowe, coraz więcej, wnikalі w Jego miłość i starali się coraz lepiej ją rozumieć. My najczęściej w modlitwie nasze biedne, skąpe serce wkładamy w Jego Serce i naszą miarą mierzymy i łatwo zamykamy się w nieufności. W onieśmieniu naszym, przygnębieni w słabościach otwierając się mamy przed Najśw. Sercem z ufnością, wtedy zgubimy naszą miarę ciasną. Prośmy Jezusa, by nam to Serce Swoje dał bliżej i lepiej poznać, wzbudźmy pragnienie, aby Jego życie stało się naszym, bo istotnie jest naszym. Prośmy, by uczucia Jego stały się naszymi, by rozplómieli nas gorętszą chęcią przybliżenia się do Jego Najśw. Serca.

Idźcie do Serca tego.

(Z niewydanych rękopisów)

Niedziela w życiu człowieka

III. Dzień święty

Jeżeli człowiek chce budować swój stosunek do Boga na prawdzie i sprawiedliwości, to staje wobec dwóch, przeciwnych sobie alternatyw. Z jednej strony uznaje nieskończony majestat Boży, uznaje Pana i Władcę świata, któremu wszystko zawdzięcza i któremu się wszystko należy. Z drugiej choćby wszystkie siły i czas poświęcił na wyłączną służbę Bożą, jeszcze nie oddałby Bogu czci takiej, na jaką On zasługuje.

Stąd stosunek człowieka do Boga nosi na sobie znamie totalności, całkowitości, wypływającej z samej natury rzeczy. I bez wątpienia jeśli chodzi o kult wewnętrzny, o gotowość duszy na wszelkie wymagania Boże, o czystość intencji, kierującej wszystko do chwały Bożej, nie może być ani przerwy, ani zmiany. Inaczej jednak mają się rzeczy, gdy przechodzimy w dziedzinę praktyczną, do zewnętrznego kultu Boga. Jest niepodobieństwem poświęcić mu całe swoje życie, potrzeby życiowe tego nie dopuszczają. Bóg sam, chociaż zatrzymał sobie najwyższą zwierzchność nad światem, to jednak nie na swój użytek go stworzył, bo sam niczego nie potrzebuje. Człowiekowi oddał ziemię z wszystkimi jej dobrami, aby ich używał wedle swej potrzeby.

Dlatego w samej naturze człowieka istnieje prawo, domagające się poświęcenia wyłącznej czci Bożej pewnej części czasu. Te chwile uprzywilejowane, wyjęte jakby poza nawias monotonnej serii dni i godzin, są nam tym droższe, pobudzają do tym głębszej czci, tym pełniejszego oddania się samej tylko służbie Bożej. Jest faktem, stwierdza św. Tomasz, że to co zwyczajne, co nie różni się od zwykłych rzeczy, mniej jest cenione w opinii i miłości ludzkiej¹⁾. Mniej czci i bojaźni zawierałoby się w kulcie religijnym, gdyby się nie wyróżniał od zwykłych zjawisk codziennego życia. Mniej ceniony, stałby się też mniej uduchowionym i nie urzeczywistniałby ideału „rozumnej służby“²⁾. Celem zewnętrznych oznak kultu jest wzbudzić jak najgłębszą cześć dla Majestatu Bożego. Gdyby ten cel był chybiony, kult straciłby rację bytu.

Tak więc jak mamy miejsca święte, naczynia święte, osoby poświęcone, to jest przeznaczone specjalnie do wyłącznej służby

¹⁾ I a II ac. qu. CII. a. 4.

²⁾ Rzym., XII. 1.

Bożej, tak też mamy czasy i dni święte. Dzień święty to dzień, który z ustanowienia Bożego czy ludzkiego, wyjęty jest i wyróżniony spośród innych dni a poświęcony specjalnie czci Boga. Powtarzamy, że nie zwalnia nas to bynajmniej od oddania Bogu całego naszego życia i od wiernej służby na każdą chwilę. Czas święty dotyczy zewnętrznego i raczej publicznego kultu lecz żadną miarą nie przeciwstawia się nieprzerwanej trwałości kultu wewnętrznego. Nie o to chodzi, by człowiek dzielił swój czas z Bogiem, poświęcając pewną ograniczoną jego ilość na ćwiczenia duchowne, a poza tym rozporządzał niezależnie resztą swego życia. Przeciwnie, chodzi o złożenie Bogu ofiary całkowitej, której symbolem jest właśnie ta ofiara pewnej części czasu, przeznaczonej na zewnętrzne akty kultu. Dzień święty, powracający w regularnych odstępach, znaczy najwyższe prawa Przedwiecznego nad istnieniem stworzeń przemijających, tak jak pierwociny plonów ofiarowywane Bogu w St. Testamencie oznaczały prawa Boże nad wszystkimi płodami ziemi i dziełami pracy człowieka.

Ojcowie Kościoła nie omieszkują przypominać obowiązku nieustannej czci Bożej, jaki przypada zwłaszcza chrześcijanom. Życie chrześcijan, mówią, to święto nieustanne, to ciągły szabat. „Jakiegoż dobra nam brak? pyta św. Chryzostom, Syn Boży dla ciebie stał się człowiekiem, uwolnił cię od śmierci i wezwał do swojego królestwa. Ty więc, któryś otrzymał i otrzymujesz takie dobra, czyś nie winien świętować całe swoje życie? Niech się nikt nie zasmuca ubóstwem, chorobą czy złym obejściem, każdy dzień jest dla nas dniem świątecznym“³⁾.

Jeżeli Kościół ustanowił święta liturgiczne i czasy święte, to na to, by ożywić naszą pobożność i przyjść w pomoc słabości ludzkiej; są to znaki widzialne i święte nigdy nie ustającego kultu chrześcijan, co jeszcze lepiej zobaczymy gdy będzie mowa o „quasi“ sakramentalnej skuteczności niedzieli.

IV. Bóg z siedmiu dni zachował jeden dla siebie

Oznaczenie, w jakich odstępach czasu ma powracać dzień święty, dzień cały poświęcony Bogu, wymagało pozytywnej wskazówki. Przyniosło ją ludziom objawienie Mojżeszowe; z siedmiodniowego okresu dni, Bóg wybrał dla siebie dzień ostatni. Ten wybór Boży łączy się z pewnego rodzaju predyspozycją materialną w samejże naturze rzeczy. Cały ciąg życia ludzkiego odbywa się w podwójnym rytmie pracy i spoczynku,

³⁾ In Epist. I ad Cor., hom. XV. n. 3.

rytm ten wiąże się z obrotem ciał niebieskich, a tajemnicza potrzeba snu, która zmusza do przerywania pracy spoczynkiem; rozdrabnia i dzieli życie ludzkie na poszczególne dni. Następstwo dni i nocy stanowiło to, co można by nazwać elementarnym rytmem życia ludzkiego. Następstwo pór roku, które reguluje prace rolne i odnawia nasze zasoby żywnościowe, to rytm większy, *anni circulum*. Liturgia uświęca te rytmy, czy to przez nasze godziny kanoniczne, czy przez posty suchodniowe i święta kościelne. Obok tych dwóch okresów czasu, mniejszego i większego, wywołanych biegiem naszej planety, istnieje rytm trzeci, trzecia miara pracy i spoczynku, oparta na fazach księżycowych. Tam tylko spoczynek nocny mógłby być niewystarczający, zwłaszcza przy wyteżonej pracy. By lepiej naprawić zużyte swe siły, potrzebuje człowiek od czasu do czasu całego dnia spoczynku. Zdaje się, że u wielu ludów starożytnych ten rytm pośredni stosował się do kalendarza księżycowego, do którego, jak dziś zresztą ludy pierwotne, przywiązywano wielką wagę.

Ponieważ dzień kultu religijnego wymagał zaprzestania zwykłych zajęć, by dać ludziom możliwość uczestniczenia w obrzędach nabożeństwa, było rzeczą naturalną oznaczyć go na te regularnie powracające dni odpoczynku, tym bardziej, że dzień święty ustanowiony jest więcej dla społeczeństwa, od którego należy się Bogu kult publiczny i zbiorowy, aniżeli dla jednostki. Nadto wypadało, aby odstęp nie był zbyt długi, skoro dzień święty, regularnie powracający, miał być znakiem nieprzerwanej ciągłości czci Bożej, jak tego wymaga religia wewnętrzna.

Wszystkie te racje tłumaczą fakt, znany w historii religii, że na ogół dni święte, pozostawały w związku z tygodniem księżycowym, jak to dziś jeszcze ma miejsce w bramaniźmie i buddaizmie oraz u pierwotnych plemion Afryki.

Tak więc prawo nadane przez Boga swemu ludowi uwzględniało naturalne dyspozyje, wyrażające się w tylu analogicznych zwyczajach. Niemniej ustanowienie szabatu było zupełnie oryginalne, tydzień szabatowy nie pokrywał się z tygodniem księżycowym i zachował swój własny niezależny rytm, powtarzający się bez ustanku. Tydzień, we właściwym znaczeniu, jest charakterystycznym tworem ludu izraelskiego, prastare religie nie znały go. W przeddzień ery chrześcijańskiej Żydzi rozproszeni rozszerzyli znajomość tygodnia w świecie rzymskim. Kościół przejął od Izraela tydzień żydowski i przesunął dzień święty z siódmego na pierwszy w serii dni.

Wszystko, co dotąd mówiliśmy o zasadniczym znaczeniu dnia świętego, doskonale stosuje się do niedzieli, którą dla nas chrześcijan jest tą rezerwą Bożą, którą Bóg zastrzegł sobie, wśród upływającego rytmicznym swym biegiem czasu ziemskiego.

V. Szabat pamiątką stworzenia świata

Dzień święty jest przede wszystkim świadectwem praw Bożych do odbierania nieustannej czci ze strony ludzi. To jednak nie wyczerpuje całkowicie bogatego jego symbolizmu. Kult zewnętrzny jest podporządkowany religii wewnętrznej, jako swemu celowi. Wszystkie oznaki zewnętrzne mają pobudzać do coraz głębszej czci nieskończonego majestatu Boga i tym sposobem ułatwić stworzeniu, które Bóg do udziału w synostwie Syna swego przypuścić raczył, zjednoczenie wewnętrzne z Ojcem niebieskim przez wiarę, nadzieję i miłość. Dlatego rzeczy święte są, według natury symbolem pewnej rzeczywistości duchowej, odnoszącej się do czci Bożej i stosunku człowieka do Boga. Każda na swój sposób przypomina jakąś doskonałość Bożą, jakiś fakt z historii nadprzyrodzonej i wywołuje w duszy usposobienie odpowiadające tym rzeczywistościom religijnym.

Tak się ma rzecz z dniem świętym tygodniowym, opromienionym blaskiem przebogatej symboliki. Wszelka uroczystość religijna była pierwotnie pamiątką jakiegoś dobrodziejstwa Bożego. Szabat był ustanowiony na pamiątkę wyswobodzenia z Egiptu, obok tego jednak miał przypominać dzieło stworzenia. Szabat więc stał się upamiętnieniem stworzenia. mówią doktorowie średniowiecza, a racją tego przepisu była tajemnica spoczynku Bożego, *mysterium divinae quietis*⁹⁾. Symbolika ta ma więc na celu pobudzenie nas do oddawania Stwórcy należnej czci i do wypełnienia względem niego obowiązków naszych jako stworzeń. Ponieważ dzień święty wymaga spoczynku, prawodawca wysuwa na pierwszy plan, jako przedmiot kultu spoczynek Boga-Stwórcy po „pracy” stwarzania. Mniejsza o ten antropomorficzny sposób mówienia, jak również o to, że autor Księgi Rodzaju rozdzielił etapy początków świata na okres siedmiodniowy, dla tym lepszego uwydatnienia analogii z szabatem. Najważniejszym jest to, że prawo Boże nawiązało święty spoczynek szabatu do dogmatu o stworzeniu świata. Św. Tomasz w swoim dziełku o Dekalogu mówi.

⁹⁾ In III Sent., d. 37. a. 5. qul. 3. si dicas. contra.

że Duch Święty przewidywał, że znajdą się kiedyś ludzie twierdzący, że świat nie miał początku, że istniał zawsze. Dla obalenia tego błędu Bóg chciał, by dzień sobotni był pamiątką stworzenia świata na początku czasów — in principio temporis. Regularnie wracający szabat miał przypominać ludziom, że rzeczy tego świata mają swój początek i swoją historię i zależne są całkowicie od Istoty nieskończonej, będącej źródłem ich istnienia. Przez usta Ezechiela proroka, Bóg upominał lud swój na wygnaniu: „Wyrwałem ich z ziemi egipskiej i wywiodłem ich na puszczę. I dałem im przykazanie moje i sądy moje pokazałem im, które czyniąc, człowiek będzie żył przez nie. Nadto i szabaty moje dałem im, aby były zawsze między mną a między nimi, i żeby wiedzieli iżem ja Pan poświęcający ich... Jam Pan Bóg wasz, w przykazaniach moich chodźcie, sądów moich strzeżcie i czyńcie je; i szabaty moje święćcie, aby były znakiem między mną a między wami i abyście wiedzieli, żem ja Pan Bóg wasz“¹⁾). Ojcowie Kościoła objaśniając ten ustęp, przypominają, że szabat był Żydom dany na to, by nie zapomnieli o Bogu²⁾ i o tym, że On jest Stwórcą wszechrzeczy³⁾).

Stworzenie jest najpierwszym dobrodziejstwem Bożym i podstawą wszystkich dalszych zmiłowań Jego. Szabat więc, jako pamiątka stworzenia, wzywał do rozważania i uwielbiania dobroci Bożej, jego mądrości i wszechmocy, hojności niezrównanej, z jaką opromienił dzieła swej ręki odblaskiem swej piękności i doskonałości, miłosierdzia, które nachyliło się nad otchłanią nicości, by wydobyć z niej istnienie i dobro.

Gertruda von le Fort

Litania na uroczystość Najświętszego Serca Jezusowego

(Z cyklu: »Hymny do Kościoła«)

Twój głos mówi:

Teraz chcę modlić się żarem duszy, jak modli się wielką
litanię,

Chcę zacząć wielką pieśń, którą nie śpiewa się lecz kocha

¹⁾ Ezech., 20, 12, 19.

²⁾ Św. Justyn: „Dial. cum Tryph“, XIX, 6.

³⁾ Św. Cyryl Aleksandryjski: „Hom. Pasch.“. VI.

Święte Serce, Boskie Serce, wszechmocne Serce,
Purpurowa tajemnico wszystkich rzeczy:

Bądź ukochana miłości, wieczna miłości, bądź wiecznie
ukochana:

Ty ognisko wśród ciemności lodowatego świata:

Bądź ukochana miłości!

Ty płomieniu nad wszystkimi fałszywymi światłkami świata:

Bądź ukochana miłości!

Ty gorejący znaku w wszystkim fałszywym pokoju świata:

Ty samotne Serce, ty płonące Serce, ty niewygasłe Serce;

Bądź ukochana, wieczna miłości!

Ty Serce głębokie jak noce, które oblicza już nie mają:

Bądź ukochane!

Ty Serce silne jak fale, które brzegów już nie mają:

Bądź ukochane!

Ty Serce łagodne jak dzieciątka, które jeszcze goryczy nie
mają:

Bądź wiekuiście ukochane!

Ty Różo z grządek niewidzialnego,

Ty Różo z kielicha pokornej Dziewicy,

Ty kwitnący krzewie różany, którym niebo i ziemia są ople-

cione:

Bądź ukochana wieczna miłości!

Ty królewskie Serce w płynącym płaszczu twojej krwi:

Bądź wiecznie ukochana, miłości!

Ty bratnie Serce w dzikim szyderstwie korony cierniowej:

Bądź pozdrowiona miłości!

Ty przebite Serce w surowej ozdobie twoich ran śmiertelnych;

Ty z tronu strącone Serce, ty zdradzone Serce, ty okrutnie

umęczone Serce:

Bądź ukochana, miłości, wieczna miłości, bądź wiekuiście
ukochana!

Ty Serce, u którego gwałtownicy odnajdują kolana:

Prosimy cię o twoją miłość!

Ty Serce, u którego zimni odnajdują łzy:

Prosimy cię o twoją miłość!

Ty Serce, u którego nawet złodzieje i mordercy znajdują
przebaczenie,

Ty wielkie Serce, ty łaskawe Serce, ty chwalebne Serce:

Prosimy cię o twoją miłość!

Ty czerwony cierniu naszej radości,

Ty bolesny cierniu naszego żalu,

Ty piękna zorzo wieczorna naszych własnych zachodów:

Prosimy cię o twoją miłość!

Ty szkarłacie, przed którym grzech blednieje:

Prosimy cię o twą miłość!

Ty rubinowe źródło, którego wszystkie chore dusze łakną:

Prosimy cię o twą miłość!

Ty łagodna bliskości, w której rozdzieleni przyjaciele się spotykają:

Prosimy cię o twą miłość!

Ty lampo zasmuconych,

Ty latarnio prześladowanych i zelżonych,

Ty tajemnicza przestrzeni, w której umarli mogą oddychać:

Ty wszechwiedzące Serce, ty wszechsądzące Serce, ty ostatnie Serce:

Prosimy cię o twą miłość!

Ty Serce, które nas wszystkich przyjmuje do serca,

Ty Serce, które nas wszystkich w sercu ogarnia,

Ty Serce, które nam wszystkim dumne serce łamie:

Prosimy cię o twą miłość!

Ty Serce, u którego samotność staje się wielkim narodem:

Prosimy cię o twą miłość!

Ty Serce, u którego rozbicie staje się jednym narodem:

Prosimy cię o twą miłość!

Ty Serce, u którego cały świat staje się twoim narodem:

Poświęcamy się twojej miłości!

Ty przelewające się Serce, ty płonące Serce, ty obfitujące Serce:

Bądź ukochana, miłości, nieznana miłości, bądź wiekuiszcie ukochana!

Ażeby twój dzień zapłonął:

Poświęcamy się twojej miłości!

Ażeby twój dzień wszystkim naszym sercom rozgorzał:

Poświęcamy się twojej miłości!

Ażeby twój dzień wszystkie nasze serca w twym Sercu spalił:

Poświęcamy się twojej miłości!

Ty gwałtowne Serce, przed którym nie można uciec, ty wszystko pożerające Serce —

Ogniu! Ogniu! Palą się skrzydła Aniołów! Palą się miecze Cherubinów!

Palą się ognie niebieskie! Palą się głębie ziemi: kamień i gwiazda płonie!

Pali się tęsknota wszystkich stworzeń! Pali się duch w ciemności szczytów człowieczych!

Miłością wszystko jest ogarnięte, wszystko musi się stać miłością: szumcie, święty, święty, święty, wy: płomienie Serafinów!

Ty Serce, od którego niebo bierze swą chwałę,
Ty Serce, od którego wszystkie słońca i gwiazdy biorą początek i koniec,
Ty Serce, od którego błogosławione duchy swą szczęśliwość biorą,
Ty światu rozkazujące Serce, ty świat przewycięzające Serce, ty jedyne Serce:
Amen. Amen. Niech zapłonie dzień twojej miłości.

S. Teresa Renata od Ducha św. k. b.

Dar umiejętności

(Jego rola w życiu duch., przedmiot poznania i skutki w duszy)

Sci vias! Takim wezwaniem rozpoczyna jedna z największych kobiet, św. Hildegarda z Bingen¹⁾, jedną ze swoich książek o boskiej Umiejętności.

Sci vias! Znaj drogi, drogi do Boga.

Ze wszystkich umiejętności nauczanych i pielęgnowanych na ziemi, ta jest najwznioślejsza, najwdzięczniejsza, najtrudniejsza i zarazem najważniejsza.

Jest najwznioślejsza. Dziedzina jej dociekań, niedostępna często ludzkim usiłowaniom, leży całkowicie na stromych wyżynach nadprzyrodzonych.

Jest najwdzięczniejsza. Jej odkrycia na każdym kroku zbliżają do Bóstwa, a sam przedmiot tym więcej ma powabu, im bardziej się weń zagłębialiśmy.

Jest najtrudniejsza, gdyż nie ogranicza się do teoretycznego kierownictwa, ale w samej swej treści wymaga ciągłego natężenia całego człowieka, a przy tym ciągłego ćwiczenia.

Jest najważniejsza. Cóż może bardziej leżeć nam na sercu niż poznanie dróg prowadzących do naszego celu, nas stworzonych dla Boga i nie mogących nigdzie poza Nim znaleźć spoczynku.

Celem jedynym i dla wszystkich jednakim jest Bóg. Ale dróg jest wiele i są rozmaite.

I. Właściwym zadaniem Umiejętności jest oświecić duszę co do tych dróg, biegnących obok manowców, krętych ścieżek i bezdroży i wprowadzić ją na prostą i właściwą dla niej drogę cnoty, aby poznała, odróżniła i wiedziała w co wierzyć, co czynić i czego unikać dla osiągnięcia upragnionego celu.

¹⁾ Przeorysza Benedyktynek ur. w pobliżu Moguncji 1098—1179.

To zadanie spełnia dar Umiejętności, dając bezpośrednim działaniem na rozum znajomość spraw Bożych, jakby nadprzyrodzoną jasnością oświeceni, ogarniamy przez doświadczenie raczej, a nie rozumowanie.

Dar ten nie jest filozoficzną wiedzą, którą człowiek nabywa, ani teologiczną, gdy pracuje tylko rozumem własnym nad treścią prawd wiary, dar ten jest przez Ducha św. wlaną umiejętnością: „Scientia Dei“ nadprzyrodzonym zrozumieniem i niebiańskim światłem podobnym bez wątpienia światłu wiary, ale o wiele jaśniejszym, mocniej i skuteczniej oświecającym.

Sprawy Boże mogą być, jak pisze św. Apostoł Paweł w pierwszym liście do Koryntian, tylko duchowym sposobem, to znaczy w duchu tej Umiejętności poznane i osądzone; dlatego postęp w oczyszczeniu duszy i zbliżeniu jej do Boga zależy od wiedzy i wzrastającej jasności naszego pojmowania co jest więcej, a co mniej doskonałe.

„Ona sprawiedliwego prostymi drogami prowadziła i dała mu rozpoznanie rzeczy świętych“ (Mądr. 10, 10).

Umiejętność świętych. O wzniosły darze, słowo dzwiczne, czarujące i wdzięczne! Czy stanowi ona przywilej niewielu wybranych, obdarowanych umiejętnością dla swojej świętobliwości? Nie, bo właśnie umiejętność hoduje świętych i stanowi wspólne dobro tych, co nie zadawałają się wystrzeganiem grzechu jedynie aby stan łaski utrzymać, lecz pragną podporządkować łasce całe swoje życie i zdążają tym samym od cnoty ku cnocie. Tego życzy Apostoł chrześcijanom: „Abyście umieli rozeznąć co jest pożyteczniejsze, żebyście byli szczerymi i bez obrazy na dzień Chrystusowy“ (Fil. 1, 10). Dobrze jest każdą drogą dojść do Boga, ale prosta droga zawsze najlepsza. A ponieważ dla każdej duszy właściwie jedna tylko jest droga i jedna być może, między tysiącem możliwości — droga przez Boga wyznaczona, przeto pytanie o drogę i cel jest dla duszy pytaniem, troską i treścią życia.

Nie, abyśmy drogi odpowiedniej mieli wyszukiwać i wybierać ją, leży ona od wieków nakazana i utorowana w planie Bożym i to jest największym czynem Jego miłości, że powoławszy nas do bytu przygotował i wskazał nam drogę, na której mamy Go spotkać i na której pozwoli nam znaleźć siebie na wieczność. Ale jest to również najwyższym hołdem człowieka dla Boga-Stworzyciela i najszlachetniejszym użytkiem jaki z wolności swej uczynić może, jeżeli chętnie przyjmuje kierownictwo Boskie i drogą sobie przeznaczoną z ufnością postępować będzie, nie badając ciekawie, nie porównując pożądliwie, nie szemrzając zgryźliwie.

I właśnie takiego hołdu jako dowodu prawdziwej miłości wymaga Bóg od każdego ze swych dzieci.

Spoczywając przy sercu Ojcowskim ze zbytku zbożnej szczęśliwości, dusza nieraz przysięgała swą niezmienną wierność. Kogóż i czegoż już nie kochała! Teraz miłuje Nieskończoność i miłość jej rośnie w nieskończoność. Jak gdyby wszystkie potoki i strumienie tej miłości w jedną rzekę się połączyły, co bezustannie zdąża ku swemu celowi — zatraceniu się w morzu. A gwałtowna dusza nie przeczuwa nawet ile nieokiełzanych namiętności i nieuporządkowanej miłości własnej ta spieniona rzeka ze sobą unosi. Ale Duch św. pouczy ją i to jest umiejętność, którą ma sobie teraz przyswoić. On, który sercami jak strumieniami kieruje, poprowadzi też wzbierającą rzekę jej miłości i będzie ją tak długo przez drobne oczka sieci i filtry suchej pracy zawodowej i niepozornego codziennego życia prowadził, póki dusza nie pojmie znaczenia wierności i w drobniactwach, prostego wypełnienia obowiązku, milczącej czystości zamiarów i nie zawoła ze św. Teresa: „O Panie dzięki Tobie, który zgniła wodę kałuży w tak kryniczny przemieniony napój, że stał się godnym otrzymać miejsce na stole Twego Majestatu!” Obrzydziwszy duszy ziemskie radości, Bóg odzwyczaja ją od niebieskiej pociechy, skazuje na osobisty wysiłek i uczy w duchu cudownej swej Umiejętności, aby o własnych siłach dążyła ku Niemu. Przy każdej nauce proces uczenia się bardziej kształci niż zdobyta wiedza. Bóg usuwa się, aby być pożądanym, ukrywa, aby być poszukiwanym. ucieka, abyśmy za Nim biegli. Bóg lubi, żebyśmy sprawy Jego badali, ale jakże niezbędne są dwa poprzedzające dary: badanie to musi być przeniknięte Bojaźnią Bożą i Pobożnością¹⁾.

II. „Szukajcie Pana, póki znalezion być może, wzywajcie Go, póki jest blisko“ (Iz. 55, 6).

„Szukajcie oblicza Jego zawsze“ (Ps. 104).

Każdy odcinek wszechświata, każdy rys wydarzenia, jest kryjówką, w której można Go szukać i znaleźć. Bóg jest „będący“, żywy byt co wszystko napędza i ożywia, przegląda poprzez zewnętrzność wszystkich rzeczy. Niebo i ziemia opowiadają nam nieco o tym, czym Bóg jest sam w sobie. Rzeczy stworzone są przedmiotem umiejętności wzbudzonej przez Ducha św., lecz tylko w odniesieniu do Boga. Praźródłem ich jest Bóg, gdyż wszystkie wołają: „On nas uczynił, a nie my sami siebie“ (Ps. 99). Natura stworzeń jest obrazem lub odbłaskiem Boga. W bytowaniu swoim są z Jego mocą związane i każde służy jednemu tylko celowi: Imię Boże wielbić i nas do Niego prowadzić.

Każde stworzenie jest jak gdyby sakrament doskonałości Bożej i powinniśmy czcić to, co wyobraża. Łatwo i chętnie byśmy tak czynili, gdyby Umiejętność Adama nie została nam odebrana. Gdy

¹⁾ Patr.: „Głos Karmelu“ 1947, lipiec--sierpień, str. 16; 1948, kwiecień str. 13.

nas grzech z niej obrabował stała się w doskonałości swojej jedynie udziałem dusz uświęconych na drodze oczyszczenia, które z wiary żyją i którym ta wiara, opromieniona światłem wiedzy, ukazuje Majestat Boży, gdziekolwiek on się objawia. Celem Umiejętności jest doskonałość wiary, od której jest zależna, ale doskonalsza od niej, gdyż czyni nas zdolnymi do podnieślejszych rzeczy, niż sama tylko wiara.

Bez pomocy zmysłów, bez wahającego się zastanawiania rozsądku dusza uznaje zależność od Boga, w której wszystko stworzone trwa i pojmuje, że w niej samej nic głodu zaspokoić nie zdoła. Rozumie wabiącą i pociągającą siłę stworzeń, które będąc jej podobnymi, stają się niebezpieczeństwem, odwracającym lub hamującym wzlot duszy ku Bogu. Wówczas człowiek odrywa się od stworzeń, które w samej swej istocie próżne i marne niezdolne są go uszczęśliwić. Pragnąłby lekki i wolny lecieć naprzeciw Temu, co jest pokojem i pokojem obdarza.

„Kto da mi skrzydła jako gołębiczy, a odlecę i spocznę?“ (Ps. 54). Duch Umiejętności weźmie nas na skrzydła swoje i uniesie ponad to co dostrzegalne, a pogrąży w uszczęśliwiającej ciemności życia z wiary, co jest wprawdzie nocą zmysłów, ale nocą, o której Psalmista śpiewa: „Nox nocti indicat scientiam“ — Noc nocy podaje wiadomość (Ps. 18). Dusza stoi w punkcie zwrotnym i wkrótce zauważy nowy sposób postępowania swego Mistrza; szuka Jego ręki i nie od razu ją znajduje. Chwyta setki przedmiotów i natychmiast je odrzuca — nie są Bogiem. Pustka jej własnego serca zieleje ku niej. Woła w tę pustkę, ale tylko słabe echo odpowiada: „Kedyż jest Bóg Twój?“ (Ps. 41). Dusza trwoży się i widzi z lękiem, że „Jego Bóg“ nie jest Bogiem, że jest zupełnie inny i ponad wszystko co sądziła o Nim. Stworzyła sobie swego Boga, czy też obraz Jego, a im jaśniejszym, zrozumialszym i pełniejszym był ten obraz, tym mniej był Mu podobny.

„Duchem jest Bóg“ (Jan 4, 24). Nie można Go wysledzić, dotknąć, podsłuchać. Jest Niezrównanym i Niedosięgalnym, zawsze niepojętym, wiecznie niezrozumiałym.

„We wszystkich rzeczach szukam spokoju“ (Sir. 24, 11). Dusza dręczona głodem i pragnieniem, pozbawiona niebieskiej pociechy, szuka „pokoju we wszystkich rzeczach“. Lecz Bóg chce żeby szukała nie Jego pociechy lub własnego spokoju, lecz Jego samego. Dlatego musi zwiednąć i przeminać wszystko, wszystko to co było dane nie z powodu samego Boga.

Jako nauczyciel ukrytej Umiejętności Bóg zasłania symbolikę rzeczy, których kierownictwu człowiek zaufa. Jedna brama za drugą zamyka się przed człowiekiem, dopóki nie zostanie jedna

tylko furtka, ciasna brama i wąska ścieżka, co w życiu wiedzie — naga wiara, „...bo wiem komu zawierzył i pewien jestem“ (II Tym. 1, 12). Skąd wiara nasza czerpie pewność wiedzy, jak nie z tej wzniosłej umiejętności co z Ducha Boskiego płynie. Jest napisane u Proroków: „I będą wszyscy uczniami Bożymi“. „Wszelki kto usłyszał od Ojca i nauczył się przychodził do mnie“ (Jan 6, 45). Aby nas pouczyć Mądrość Boża we własnej osobie zstąpiła z nieba, gdyż nikt nie zna Ojca tylko Syn i ten komu Syn Go objawi w duchu swej nauki. Jeżeli w każdym stworzeniu mniej lub więcej wyraźnie objawia się Bóg, o ileż pełniej dotyczy to wybranego Stworzenia, błogosławionego Człowieczeństwa Jezusowego, które Duch Boży zaćmiewając dziewiczą Matkę z Jej krwi utworzył. Im górniesze wyżyny, do których Bóg wynosi stworzenie, tym większa doskonałość stworzenia. W osobie Jezusa Chrystusa Człowieczeństwo Jego złączone zostało z Bogiem hipostatycznie (tworząc jedność) i dlatego nie może istnieć w stworzeniu wyższa doskonałość, niż ta, która się w Chrystusie objawiła.

On jest Emanuelem, Bogiem-Człowiekiem, Bogiem z nami. Niezbadany pratekst Boskiej doskonałości został w osobie Chrystusa przetłumaczony na język dostępny wszystkim, gdyż Jezus stanowi wcielenie ludzkiej piękności i ludzkich cnót.

Duch święty zaś, Duch świętości jest Mistrzem, Który przez Dar Umiejętności naukę z tej świętej Księgi o siedmiu pieczęciach prowadzi.

„Słowo Boże jest prawdziwym pokarmem ducha“ (św. Grzegorz W.). „Ja jestem chlebem żywota“, mówi wieczna Prawda o sobie.

Miłujące rozmyślanie Bożego przykładu, uważne rozważanie Jego nauki stanowi dla duszy posilniejszy pokarm, niż rozkosz słodkiej pociechy, gdyż budzi w niej żywe pragnienie upodobnienia się do Umiłowanego, przekształcenia według Jego wzoru. wstępowania w Jego ślady. „Ten kto znajdzie radość i wesele w Bogu, stroi się w piękność swego Umiłowanego nie uszczuplając w niczym Jego piękna, odziewa się Jego szatą nie pozbawiając Go szaty, czyni własnym wszystko, co On posiada, a niczego Mu nie odbiera“ (św. Franciszek Salezy). Święta Aniela z Foligno mówi: „dowodem miłości jest pożądać przekształcenia w wolę Umiłowanego, ale wyższym dowodem jest pragnąć przemiany w zalety Umiłowanego i to pragnienie może być prześcignięte tylko doskonałym przekształceniem w Boga“.

Zadaniem Umiejętności jest przedstawiać duszy ku rozważaniu i naśladowaniu przymioty Umiłowanego według nauki Objawienia, tzn. Boską Doskonałość mieszkającą w Bogu-Człowieku i objawionej w Nim Trójcy Najświętszej.

„Bardzo pożytecznym — mówi święty Bernard — jest czytanie Pisma Świętego“, gdyż ono przedstawia nam co czynić, a czego unikać, wskazuje nam nieustannie Boga jako jedyne nasze dążenie i ostateczny nasz cel. Bóg, którego szukamy, jako jeden z nas ludzi występuje w Ewangelii Świętej, opromieniony ludzkością i dobrocią naszego Zbawiciela. Dlatego św. Ambroży nazywa Pismo Święte naszym rajem: „gdy je czytamy Bóg chodzi z nami po raju“. Oglądanie Boga jest dla człowieka rzeczą naturalną przy kontemplacji. Posiada on bowiem w swoich uzdolnieniach możność wzniesienia się duchem ponad dostrzegalny świat zmysłów i zatopienia w piękniejszym o wiele świecie myśli. Bóg zaś przewyższa wszystkie przedmioty rozważania, jest najdoskonalszą Ideą nie tylko dlatego, że duch ludzki pociągającą, że jest sam w sobie nieskończenie dobry i nieskończenie pełen wdzięku, ale i dlatego, że dusza z natury swojej od Boga pochodzi, a ochrzczona została przez łaskę uświęcającą wrodzoną w Boga, ponieważ od chrztu swego stała się dzieckiem Bożym. „Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, że jesteście dziećmi Bożymi (Rzym. 8, 16).

Jeżeli rozważanie, jak mówi św. Augustyn, „jest początkiem wszelkiego dobra“, to zaniedbanie takowego i tępota w sprawach duchowych pochodząca z braku zastanowienia, muszą stać się główną przyczyną każdego zła, co się na świecie wydarza. Według orzeczenia świętego Tomasza najlepiej urządzone jest państwo, które umożliwia poddanym swoim powołanym do życia duchowego usunięcie się od stosunków społecznych i obywatelskich, aby się jedynie życiu modlitwy poświęcić, gdyż nie ten co przemysł, technikę i wytwórczość dźwiga stoi na czele świata, lecz ten co się modli.

III. „Patrzcie oto jestem“ woła Jezus do wszystkich. „Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się ode mnie żem jest cichy i pokornego serca“ (Mat. 11, 28). Jest to koroną wszystkich umiejętności móc się uczyć w Najświętszym Sercu Jezusa. Do tej mistrzowskiej szkoły cnót prowadzi nas Duch św. abyśmy przez Niego zachęceni poznawali prawzór Wszelkiej Świętości i pod Jego kierownictwem poznanie w czyn przekuwając przekształcili się na wzór Wszelkiej Świętości. Duch Święty wie, że tylko w miarę jak za Chrystusem postępujemy i naśladujemy Go, możemy podobać się Temu, który na górze Tabor przy drugim objawieniu Trójcy Przenajświętszej zawołał: „Ten jest Syn mój miły, w którym mem sobie dobrze upodobał, Jego słuchajcie“ (Mat. 17, 5).

Chrystus ustanowił prawa nowej nauki gdy wyrzekł: „Ja jestem Droga, Prawda i Żywot. Nikt nie przychodzi do Ojca jeno przeze mnie“ (Jan 14, 6). Jeżeli więc Pan i Mistrz stał się Słowem, a przykładem swym Drogą i Żywotem ludzi, czy nie należy tą drogą postępować?

pować, tę prawdę wyznawać, a życie według nauki Jezusa prowadzić? Jak nierozsądni są ci wiedzący a nieświadomi, którzy do Boga-Ojca nie przez Chrystusa-Syna dojść pragną. Czerpią swą wiedzę religijną ze sztucznych źródeł ludzkich zmysłów zamiast z wiecznej życiodajnej krynicy Objawienia Boskiego. Podobni są tym, do których Chrystus rzekł: „Wy chwalicie to, czego nie znacie, a my co znamy“ (Jan 4, 22).

Tak, my wiemy i wyznajemy, że Jezus, którego uwielbiamy, jest Synem żywego Boga. Jego ludzkie przymioty, jako wynik Boskiej doskonałości, stanowią skarb nieprzebrany cnót, którego bogactwo znane jest jedynie Bożej wiedzy. Ale im bardziej i częściej wchodzimy w zagłębianie osoby Boga-Człowieka przez duchowne czytanie i rozważającą modlitwę, tym wyraźniej pozwala nam Duch Święty poznać piękność Umiłowanego a nasze braki, Jego cnoty a nasze wady, tym skuteczniej rozpala w nas pragnienie i usiłowanie wyrzeczenia się starego człowieka i jego uczynków a obleczenia w nowego utworzonego na wzór Chrystusa. Jeżeli zaś to, cośmy w modlitwie myślniej rozważyli, obleka się w ciało przez czyn zewnętrzny, wówczas „scientia Dei“ — wiedza Boża staje się „scientia sanctorum“ — uświęcającą wiedzą świętych. Dar Boży to nie martwa oderwana teoretyczna umiejętność co się jedynie świadomością swej wiedzy zadawała, ale życia swego i spraw według niej nie prowadzi. Umiejętność Boża nie jest tą umiejętnością, o której św. Paweł mówi: „Umiejętność nadyma a miłość buduje“ (I Kor. 8, 1). Dar Boga jest wiedzą czynu, umiejętnością kochania, wiedzą miłości. Umiejętnością tak jak u Najświętszej Marii Panny, naj-mądrzejszej Dziewicy, która, co Pismo Święte kilkakrotnie powtarza, w sercu swoim, tzn. z miłością, wszystkie mesjani-styczne tajemnice rozważała i rozmyślała, aby ogień swej miłości jeszcze mocniej rozżarzyć — „a w rozmyślaniu moim rozpalili się ogień“ (Ps. 38).

Boski promień Umiejętności rozpala podczas rozmyślania ogień — jest nim żarliwa gorliwość, by ducha Chrystusowego wchłonąć i Jego cnoty sobie przyswoić. Nie dlatego, aby Jego życie i pracę w każdym szczególe naśladować, toć dał nam we własnych słowach naukę nie abyśmy to samo co On czynili, lecz „abyście czynili tak, jak ja czynię“, tzn. w moim duchu, w Duchu Świętym.

Umiejętność miłująca nie przynosi spokoju, gdyż miłość spokoju nie zna, żąda walki i ruchu, wysiłku i dążenia wzwyż.

Święty Grzegorz Wielki mówi: „Mylą się ci, którzy myślą, że wszystko osiągnęli w rozpoczętej zaledwie służbie Bożej, gdy odczuwają wielką słodycz, żarliwość i pobożność. Przeciwnie, powinni rozważyć, że takie dowody łaski są pieszczotami Bożymi, dla dzieci,

którym wkrótce inny pokarm zostanie podany, aby je od świata odzwyczaić.

Ten nowy pokarm duchowy, o którym dzieci świata wiedzieć nie chcą, to Umiejętność świętych, to chleb życia i poznania przynoszący wszystkie dobra, sycający ubogich duchem i obdarzający ich nadprzyrodzoną mądrością, podczas gdy dumni miłośnicy świata stoją głodni i z próżnymi rękoma. Umiejętność świętych daje to jedno niezbędne, za co Zbawiciel Ojca wielbi: „Wyznam przed Tobą Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztroprnymi, a objawił je małuczkim“ (Mat. 2, 25).

Dar Umiejętności jest tak wspaniałym dobrem, że święty Paweł wszystko co mu zyskiem było za szkodę poczytuje, wobec wszystko przewyższającej umiejętności Chrystusowej „ale co mi było zyskiem to poczytałem dla Chrystusa na szkodę“ (Filip. 3, 7). I chętnie aby Chrystusa pozyskać oddaje jako cenę to co uważa za błoto: „własną sprawiedliwość gwoli wiary w Niego“.

Nie dlatego, aby w ten sposób już cel został osiągnięty, nie dlatego, że samo pragnienie doskonałości sprawiedliwym czyni, gdyż według słów proroka: „Szukajcie Pana i będziecie umocnieni, szukajcie oblicza jego zawsze“ (Ps. 104) — nie wolno nikomu zaufać sobie, że wszystko znalazł czego szukał, „aby nie ustawał w przybliżaniu się ten, który już zdążył przystąpić“ (Papież Leon W.).

Dlatego: „o tym co jest poza mną zapominając, a wyciągając się do tego co jest przede mną biegnę do celu, aby otrzymać nagrodę wezwania Bożego, danego z nieba w Chrystusie Jezusie“ (Filip. 3, 14).

Tłum. z niem. Janina Kosarzewska

O. Bernard od M. B. k. b.

Podstawy doktryny św. Jana od Krzyża (II)

I.

Święty Jan od Krzyża stawia nam przed oczy całokształt życia chrześcijańskiego i wskazuje na ostateczną metę, do której ono w pełnym swym rozwoju dojść może. Otrzymaliśmy nakaz: „Bądźcie tedy doskonali jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest!“ (Mat., V, 48). Więc św. Doktor Karmelu prowadzi duszę poprzez wszystkie szczeble doskonałości aż na sam szczyt mistycznej góry doskonałości.

Według jego metody wszystkie władze duszy w większym lub mniejszym stopniu muszą się przyczynić do urzeczywist-

nienia tego ideału, który nam wskazał Jezus Chrystus; a który pozostaje niezmienny w ciągu wieków; mimo wszystkich przemian w pojęciach ludzkich. Nauka jego nie traci nic na swej aktualności. Pseudomistycy ci dawni i dzisiejsi, odrzucają pokutę i umartwienie jako niepotrzebne. Św. Jan zbija z gruntu ten błędny kierunek, wykazując w „Drodze na Górę Karmel“, że bez umartwienia i ujarzmienia starego człowieka dusza nie uczyni się podatnym narzędziem działania Bożego.

Metoda św. Jana od Krzyża jest swoista i jemu tylko właściwa. Patrzy on na świat z wyżyn Bożych, widzi więc znacznie lepiej niż kto inny. Wskazuje drogę pewną i niezawodną, wiodącą do doskonałości. Zwraca się do dusz wprawionych już nieco w życie chrześcijańskie i opartych o wiarę. Nie wprowadza zatem rozpraw dogmatycznych, rozważań o grzechu, lecz mówi o samej istocie doskonałości, opierając się na prawdach objawionych, psychologii i własnym doświadczeniu.

Nauka św. Jana to nauka Kościoła katolickiego. Oparta na prawdzie nie uznaje kompromisu, taki bowiem jest i duch Ewangelii. To może było przyczyną, że nauce świętego zarzucano zbyt surowość. Sądu takiego wyzbędzie się każdy, kto zrozumie, na jakie wyżyny chce św. Jan doprowadzić duszę.

Asceza jest jednak drogą, prowadzącą do kontemplacji, nie może przeto wchodzić w miejsce mistyki, ale też nie może jej usuwać. Nie stanowi ona celu sama w sobie, lecz jest koniecznym środkiem do doskonałości. Święty Jan stara się usilnie, ażeby określić zadanie ascezy i oznaczyć jej granice. Pobudza ona do cnoty; z łaską uświęcającą wznosi nas ponad ziemię, jednakże jako zależna od ludzkich środków, nie jest zdolna sprawić, by dusza żyła tą miłością Bożą, do której jesteśmy powołani i którą Bóg sam rozporządza. Sprawa ta jest wyłącznym przywilejem kontemplacji mistycznej. Przechodząc od rozmyślenia do kontemplacji dusza — po usunięciu swym wysiłkiem wszystkich przeszkód — poddaje się we wszystkim Bogu samemu. Stawszy się godną tego, by dać się swobodnie prowadzić przez swego prawdziwego przewodnika, pozostanie nadal wierną umartwieniom ascetycznym, aby trwać w zjednoczeniu miłości i by zapobiec możliwym zawsze atakom skażonej natury.

Święty podkreśla, że to jest jego pogląd, gdy pod koniec pierwszej Księgi „Drogi na Górę Karmel“ ustala praktyczne reguły. Zawierają one dwie części, z których jedną nazywa czynną, a drugą bierną. Pierwsza część poleca.

aby w możliwie najwyższym stopniu stać się ubogim, ogołocić się ze wszystkiego, co jest na tym świecie, z miłości ku Chrystusowi i aby umartwić trzy pożądliwości. Ta część jest pozytywna tzn. należy do ascezy i wymaga naszego działania woli wspomaganej zwykłą łaską.

Część druga zawiera maksymy, o których Święty mówi, że dotyczą one wyraźnie życia duchowego i wewnętrznego lecz dotyczą również niedoskonałości części zmysłowej — życia zewnętrznego. Innymi słowy odnoszą się one do życia mistycznego, lecz pozostają również w związku z życiem ascetycznym. Sam podaje wyraźnie, o jakim to „życiu duchowym i wewnętrznym“ chce mówić, twierdząc, że zasady te pouczają jak dojść aż na szczyt zjednoczenia, czego obrazem jest Góra Karmel. A chcąc uwydatnić ich charakter mistyczny w przeciwieństwie z przepisami pierwszej części, przedstawia je w formie negatywnej. Okres bowiem przygotowawczy zawiera czynną pracę duszy nad sobą. W życiu zaś mistycznym, czyli biernym dusza pozwala sobie kierować według woli Bożej przy pomocy szczególnej miłości Bożej. Podając te zasady sposobem graficznym przy pomocy „Góry Karmel“, święty nadał im charakter komentarza. Nie było to bez szczególnego zamiaru, że już na wstępie swego dzieła zarysowuje tę podwójną drogę. Tym sposobem ujmując treść praw całej mistyki. Była to po prostu konieczność chwili, jeżeli zważymy, że ludzie zajmujący się tylko ascezą nauczali jakoby bezpieczeństwo było tylko na drodze ascetycznej. Można dodać do tego inną jeszcze rację, bardziej ogólną.

II.

Powolna przemiana pojęć, która miała doprowadzić do reformacji luterskiej, zdyskredytowała powoli wzniosłe myśli najznakomitszych poprzednich pisarzy mistycznych. Nie liczone już z przeszłością, duch ludzki pragnący chętnie doraźnego używania i niezależności, usiłował uwolnić się od wszystkiego, co mogło go poddać posłuszeństwu i nałożyć mu jakiekolwiek granice. Mądrość Boża miała ustąpić miejsca mądrości ludzkiej. Nie atakowano jeszcze mistyki w stanie zakonnym, porzeczano na jej zaniedbaniu, lub na tym, by nie uważać ją za tak ważną, jak dawniej. Umysły ówczesne miały poszanowanie dla ascezy, dzięki której to dusze szlachetne znajdowały owo zadowolenie płynące z możności skonstatowania, że swym osobistym wysiłkiem panują nad naturą.

Święty Jan widział potrzebę podkreślenia prawdziwego znaczenia mistyki. Wykazuje nam, że do pierwszego obowiązku zreformowania samego siebie dołącza się drugi jeszcze ważniejszy: dać się kierować Bogu samemu.

Święty, jak widzimy ma w poszanowaniu ascetyzm, lecz odbiera mu wyłączne panowanie, jakie chołano mu przypisać. Połączył on tak ściśle działanie osobiste z działaniem Bożym, że nieraz można było mylnie zrozumieć ogólny sens jego dzieła. Jedni mając na uwadze zjednoczenie przemieniające, o jakim mówi Święty, przedstawiają go jako ekstatyka, który nie pamięta o słabej naturze ludzkiej, ma upodobanie tylko w nadprzyrodzonym uniesieniu; co możemy tylko podziwiać. Inni znów zatrzymując się na jego metodzie oczyszczającej, upatrują w jego nauce odmianę wznioślejszego ascetyzmu.

Ponieważ rozmyślanie zwykle odbywające się za pomocą rozumowania, jest ściśle związane z ascetyzmem, dobrze będzie określić ściśle jaka jest nauka Świętego Jana co do tego przedmiotu. Według niego jest ono niezbędne dla początkujących, jako środek bliżej przygotowujący duszę do kontemplacji czynnej. Lecz skoro Bóg udzieli duszy łaski tej kontemplacji, ustaje potrzeba rozmyślenia i to, co Święty pisze odnośnie do umartwień ascetycznych, nie znajduje tu zastosowania. Umartwienia te bowiem powinny być zawsze praktykowane, rozmyślenia zaś czysto rozumowego powinno się w danej chwili zaniechać. Jest to szczególnie jego nauki, który podkreśla z wielkim naciskiem. O ile chodzi o sam sposób odprawiania rozmyślenia czysto rozumowego, to ani św. Jan od Krzyża, ani św. Teresa nie podali nam ścisłych jakichś reguł. Pozwala nam to przypuszczać, że uznawali oni metodę św. Ignacego, będącą wówczas w użyciu. Święta Teresa napomina często, by rozmyślanie pobudzało wolę, lecz twierdzi również, że praca władz naszej duszy winna zmierzać do kontemplacji¹⁾.

Podobnie i święty Jan od Krzyża przypuszcza już jako istniejące doskonałości ascetyczne, nabyte dzięki rozmyślaniu, w chwili, gdy poczyną tłumaczyć znaki charakteryzujące przejście do kontemplacji.

W gruncie rzeczy nauka jego o ascetyzmie stanowiła reakcję, a każda reakcja ma swych przeciwników. Do nieprzejednanych wrogów mistyki był i pozostaje duch zrodzony

¹⁾ Fisonomia de un Doctor, tom II, str. 340 nn.

z pseudoreformacji luterskiej, który gardził wszystkim, co nie zgadzało się z jego poglądami.

Święty Jan ze swej miłości ku Bogu zaczerpnął prawdziwą mądrość do odnowienia tradycji wypływającej z wiekowej wiary. W chwili, gdy humanizm pysznił się ze swej mądrości i nią się upajał, Doktor Karmelu ośmielił się utrzymywać, że mądrość Boża wyższą jest nad wszelką mądrość ludzką. Mądrości, którą się nadymano, przeciwstawia odważnie to, co nazywa „niewiedzą“²⁾. W naszych czasach, jeśli umysł nie dopatruje się poniżenia w tym, co stanowi największą jego chwałę, to przynajmniej jeszcze zbyt często pozostaje dyskretnie wiernym światłu naturalnemu. Święty Jan od Krzyża upokorzył taki stan umysłu, a był w prawie to uczynić, należał bowiem do umysłów najwznioślejszych w czasach swej epoki. Jego „niewiedza“ jest istotnie mistyczną; twierdzi on, że życie zjednoczenia z Bogiem nie jest wpływem naszego wysiłku i że życie to udziela duszy mądrości wyższej nad wszelką wiedzę ludzką i wobec tego czyni ją zbyteczną.

III.

Asceza św. Jana od Krzyża żąda od nas, byśmy upodobanie nasze oderwali od stworzeń, a złożyli je całkowicie w Bogu. Jest to naturalna konsekwencja miłości w myśl słów: „Gdzie jest skarb twój, tam jest serce twoje“.

Upodobania ludzkie zwracają się do różnych przedmiotów. Nie zawsze też rozum kieruje naszym sądem co do upodobań wewnętrznych. Jeżeli zaciekał nas jakaś rzecz i wyda się miłą, choćby miała tysiące wad, kochamy ją nie rozbierając jej stron ujemnych, które mogłyby nas odwrócić od jej miłowania. Spodobало nam się coś — to wystarczy. Wyrobione zostało upodobanie w tym względzie, a upodobanie nie jest czym innym jak miłością. Uczucie to jest powszechne, potrzebne, tkwi ono głęboko u wszystkich ludzi i daje się odczuć we wszystkich chwilach życia. Tak więc upodobanie naszej duszy jest najbardziej czynnym i władczym z naszych zmysłów wewnętrznych. Rozkazuje ono wszystkim naszym uczuciom, roztrzyga o wszyst-

²⁾ Jest to ciemność Boża, jak się wyraził Areopagita, o której mówią wszyscy mistycy: „niedostępne światło, w którym Pan mieszka“ (I Tym. VI. 16). Niejasna wiedza mistyczna nie jest pozbawieniem wiedzy, lecz jest wyższym jej stopniem. Św. Tomasz przyjmuje to samo i używa nawet tych samych słów (10 libr. de divinis Nom. c. I i VII).

kim co się dzieje w naszych zmysłach zewnętrznych. Lubimy piękną muzykę, chociaż pieści tylko ucho, miłe są subtelne zapachy, chociaż działają tylko na powonienie, tak samo rzecz się ma ze wzrokiem, dotykiem, którego właściwe przedmioty są tak liczne i różnorodne. Lubi się to, co pieści zmysły. Powtarzam raz jeszcze, że upodobanie duszy jest jakby zmysłem powszechnym, gdyż jest ono tym samym, co miłość. Jeśli zatem dojdzie się do tego, że na drodze ścisłego zjednoczenia z Bogiem smakuje się jedynie w Bogu, który jest wszystkim, nie pozostaje już nic do czynienia i wszystkie nauki św. Jana od Krzyża będą doskonale spełnione.

Dobrze się wyraził Prorok, gdy mówił: „Zasmakujcie i patrzcie jak słodkim jest Pan“ (Ps. 33, 9). Słowa te powtarzał św. Piotr Apostoł nauczając wiernych (I. Piotr, II, 3). Przez zasmakowanie, czyli właściwie miłość poznaje się Boga. Tu tylko wyjątkowo — o ile chodzi o Boga — możemy zacząć od kochania, zanim Go poznamy. Przy innych zaś przedmiotach należałoby dobrze je najpierw poznać zanim się je pocznie kochać. Ludzie jednak odwracają zwykle ten porządek; są rozrzutni w swej miłości nie bacząc na to, czy to co ich pociąga, zasługuje na przywiązanie ich serca. Stąd to tyle wybryków, zawodów i żalów. Co się zaś tyczy Boga, to nie naramy się tu na żadne ryzyko, nie można się mylić kosztując Jego słodyczy, gdyż w Nim jest wszelka słodycz; umysł potwierdza niebawem wyrok serca. Spostrzega się według wyrażenia Proroka — że słodkim jest Pan i godnym miłości.

Oto mamy uzasadnienie nauki św. Jana od Krzyża: „A by dojsć do upodobania we wszystkim, nie chciej mieć upodobania w niczym“. Każdy człowiek, mający upodobanie w jakiejś rzeczy poza Bogiem, nie znajduje upodobania w Bogu i będzie zawsze poza Bogiem, gdyż zagrożony jest w nicości stworzeń, z których sobie czyni swe „wszystko“. Jakże nie dziwić się owym rzekomym chrześcijanom, którzy pragną połączenia z Bogiem, a równocześnie oddają się wszystkim przyjemnościom, spełniają swe zachcianki, usiłują pogodzić upodobanie w Bogu z upodobaniami Bogu przeciwnymi. Jest to niedorzecznością. Toteż św. Piotr Apostoł upominając nowonawróconych, aby pragnęli czystego mleka Ewangelii, nie omieszkał dodać przypuszczenia, że już wprawdzie zakosztowali jak słodkim jest Pan. Nie wierzył, by bez tego upodobania w Bogu, mogli być prawdziwymi dziećmi Ewangelii, ani też, by mogli mieć upodobanie w Bogu, zachowując równocześnie upodobanie do rzeczy, które służyły dotychczas

do zadowolenia ich namiętności. Święty Paweł pisząc do Koloosan mówił im, że jeżeli zmartwychwstali z Jezusem Chrystusem, powinni mieć upodobanie w rzeczach niebieskich, a nie w rzeczach ziemskich (Kol., III. 1, 2, 3). „Albowiem jesteście — dodaje — umarli, a życie wasze ukryte jest z Jezusem Chrystusem w Bogu“. Oto są ludzie zdolni znajdować upodobanie w Bogu, który jest wszystkim, ludzie umarli, którzy żyją jedynie życiem ukrytym w Bogu.

W tym mieści się cała myśl św. Jana od Krzyża: Aby dojść do upodobania we wszystkim, nie chciej mieć upodobania w niczym; od tego zależy wszystko inne, albowiem jeśli się ma upodobanie jedynie w Bogu, będzie się pragnęło poznawać tylko Boga, posiadać tylko Boga, żyć tylko w Bogu, a przeto nie będzie się wiedziało nic, nie będzie się posiadało nic poza Bogiem, który jest wszystkim. Tą drogą szedł św. Paweł. Znal on tylko Jezusa i to Jezusa Ukrzyżowanego (I Kor., II, 2). Zapatrywał się na wszystkie rzeczy tego świata jako na błoto, aby móc więcej posiadać Jezusa Chrystusa (Filip., III, 8). Nie żył już sam, lecz żył w nim Jezus Chrystus (Gal., II, 20). I święty Jan od Krzyża szedł tą samą drogą, a mógłbym do niego dołączyć wszystkich Świętych. Nasycają się oni w niebie wielkością Boga, tylko dlatego, że będąc na ziemi, przybliżali się do Niego, o ile tylko było to dla nich możliwe.

Ks. Jan Mauersberger

Trzy okresy życia duchowego

Rozróżniamy trzy okresy życia duchowego: oczyszczenie, oświecenie i zjednoczenie. W praktyce jednak nie dadzą się one oddzielić jeden od drugiego. W okresie oczyszczenia znajduje się też oświecenie z czego ma się człowiek oczyścić, w jaki sposób i w jakim celu, oraz większe lub mniejsze zjednoczenie człowieka z Bogiem, który daje łaskę dobrej woli i wytrwałości w pracy nad sobą.

Sposoby oczyszczenia przedstawia nam doświadczenie świętych i praktyki stosowane w życiu zakonnym na przestrzeni wieków, oraz tradycja Kościoła.

Z czego człowiek ma się oczyszczać?

Z braku zharmonizowania swoich sił i uduchowienia. Człowiek musi usunąć to, co przeszkadza, jest przeciwne życiu duchowemu; a więc życie w pożądaniach zmysłowych, w pragnieniach tylko doczesnych, pogrążone w materializmie, zamknięte mniej lub więcej w egocentryzmie, w miłości własnej.

Święty Jan określa ducha świata, jako pożądlivość oczu, pożądlivość ciała i pychę żywota. Jest to duch sprzeczny z duchem Chrystusa, który daje, jako przeciwwagę, rady ewangeliczne.

Ubóstwo, czystość i posłuszeństwo, ujęte i praktykowane w odpowiedni sposób, uzdalniają człowieka do życia duchowego.

Niejednokrotnie brak naturalności, sztuczność i trzymanie się bezkrytyczne zewnętrznych form, czyniły praktyki ascetyczne mało użytecznymi, albo też bezwartościowymi. Nie należy niszczyć, ani krepować uzdolnień, którymi Pan Bóg obdarzył daną jednostkę. Należy ją tylko podnieść, oczyścić, aby osiągnęła większe dobro, wyższy rozwój duszy.

Pomiędzy ciałem i duszą nie ma sprzeczności, tylko jest brak równowagi, koordynacji. Brak jest opanowania ciała i przeniknięcia duchem, przebóstwienia.

Łaska Boża ma rozwinąć to, co jest dobre i szlachetne w naturze. To, co jest złe, spaczone, co człowieka poniża, odbiera mu lub zmniejsza życie duchowe, ma być usunięte, wyrwane. Dlatego musi być oczyszczone używanie zmysłów, ażeby ono nie pogrążało człowieka w doczesności i nie utożsamiało duszy z materią. Człowiek nie powinien oddawać się cały wrażeniom zewnętrznym, używaniu, jedzeniu. Ma być panem życia zmysłowego, a nie sługą. Pożądania muszą w nim być skoordynowane według ich wartości i przydatności do prawdziwego życia a nie chwilowych zachcianek. Wreszcie powinien człowiek mieć nie tylko ogólne przeświadczenie, że Bóg jest Stwórcą wszechrzeczy i że on do Boga należy, ale ma żyć w duchu i w prawdzie, to jest w miłości i pokorze, wyznając każdym czynem i wewnętrzną swoją postawą „Teocentryzm“ i „Chrystocentryzm“, czyli uznanie Boga i Chrystusa we wszystkim i ponad wszystko.

Taka czystość wewnętrzna jest fundamentem, podstawą rozwoju duchowego według myśli Chrystusa i Kościoła. Ona jedynie może nadać człowiekowi charakter sługi Bożego w duchu i w prawdzie.

Oczyszczenie się jest to okres walki i pracy nad sobą, nieustannych wysiłków woli, którą poddaje się działaniu łaski, stosownie do wiedzy, którą człowiek posiada, danych psychologii, doświadczeń ascetycznych, wreszcie warunków życia i indywidualności poszczególnych jednostek.

Naturalnie, że działalność ta pochodzi od Boga, światła łaski, która daje człowiekowi wewnętrzne poznanie wad, niedoskonałości i grzechów, przejście się i ukochanie życia duchowego, wreszcie daje moc Chrystusową, aby przezwyciężyć ducha starego człowieka, ducha świata.

Drugi okres to oświecenie. W nim jednak wciąż jeszcze trwa oczyszczanie się, ale częściej zjawiają się przebliski zjednoczenia z Bogiem.

W tym okresie Pan w szczególny sposób staje się światłością duszy. Człowiek rozwija się w promieniach miłości Bożej i czerpie życie z Boga.

Słowa Jezusa Chrystusa, zawarte w Ewangelii, ukazują mu się w zupełnie nowym blasku, przenikają duszę i stają się dla niej jedyną prawdą. Chrystus staje się życiem człowieka. Jego czyny coraz więcej zachwycają, tajemnice nie tylko są przedmiotem wiary, ale stają się najgłębszymi przeżyciami człowieka. Bogactwo przeżyć dają też Święci Pańscy i Aniołowie, którzy wskazują drogę i oddziałują na duszę.

Cała ta wiedza duchowa nabiera żywotności. Jednostka już nie jest biernym widzem i słuchaczem. Przyjmuje udział w Królestwie Bożym. Staje się, jak święty Franciszek, *prode di Christo* — rycerzem Chrystusowym, albo też jak święty Dominik apostołem prawdy, Słowa Przedwiecznego. Tworzy *Opus Divinum* — dzieło Boże. życie chwały, uwielbienia Boga, życie wieczne w doczesności, pokój — wśród zamętu świata. Stąd — Pax — świętego Benedykta. Wszystko usuwa z duszy i oddala, aby tylko widniał w nim Chrystus. Chce być, jak ziemia, bezwodna, bezdrożna, bezpłodna, aby widoczną się stała moc i chwała Boża.

Każdy więc kto chce stać się Chrystusowym człowiekiem i oddzielić się w duchu, musi być synem światłości.

Wszystko, co Chrystusowe, musi być nie tylko przyjęte, ale i przeżyte. Musi być żywotne, realne, piękne, porywające i potrzebne. Jeśli ducha nie będzie w jego pracy nad sobą, wszystko pozostanie płytkie, bezpłodne, ciasne i małe.

Formalizm, lenistwo duchowe opanują człowieka, a w duszy jego będzie zasadnicza niezdolność do życia duchowego. Wówczas materializm i niższe życie będą go coraz więcej pociągać. Tylko życie prawdziwe daje „życie“. Duch ożywia, a litera zabija.

Trzeci okres to zjednoczenie. Święty Jan od Krzyża mówi: Najpierw drzewo jest mokre. Musi cierpieć od ognia, żeby mogło wysuszyć się i zapłonąć.

Potem ogień zaczyna je trawić, ale pomiędzy ogniem i drzewem jest jeszcze różnica. W końcu dopiero drzewo staje się płomieniem. Podobnie w życiu duchowym. Pomiedzy jednostką a duchem Chrystusa początkowo była różność i sprzeczność, teraz zaś następuje jedność i zjednoczenie. Dusza przejęła się myślą Chrystusa, Jego pragnieniami i wolą. Nie tylko nie chce mieć innego

życia, jak Chrystusowe, ale rzeczywiście nie ma już swojego osobistego życia.

— Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.

Następuje jedność, zupełna zgoda, jedna zasada. Przebóstwienie człowieka — świętość.

W rzeczywistości jednak człowiek może mieć tylko pewien udział w życiu Jezusa Chrystusa, bowiem tylko w ograniczony sposób może przyjąć nieskończoność. Ma on w sobie rozmaite ograniczenia i ciasnotę, która pochodzi z braku uzdolnień, wychowania, stanowiska społecznego, poglądów i życia danej epoki. Całkowitego utożsamienia się z Jezusem Chrystusem nie może być tu na ziemi. W rozmaitych wypadkach przemęczenia czy to odruchów i odczuć zewnętrznych mimowolnych, czy też doświadczeń przejawiać się będzie stary człowiek, który po swojemu myśli, działa i czuje.

Należy zauważyć, że w życiu duchowym mamy różne nawastwienia. Niejednokrotnie na zewnątrz człowiek postępuje jak sługa Boży, a wewnątrz pozostają dyspozycje i uczucia starego człowieka, niezgodne z duchem Chrystusa.

Może być też odwrotnie. W pewnych chwilach wewnętrzny stan ducha, o ile nie jest dostatecznie uświadomiony, zostaje nagle zagłuszony przez chwilowe silne uczucie, które wyprowadza jednostkę ze zwykłej równowagi duszy. Po chwili wraca ona jednak do spokoju i dawnej harmonii.

Z początku życie zjednoczenia jest chwilowe, polega na pewnych aktach. Później dopiero staje się wewnętrznym stanem człowieka dłuższym lub krótszym, więcej lub mniej uświadomionym.

Stopniowo człowiek staje się przebóstwiony we wszystkich swoich czynnościach. W okresie zjednoczenia przejawiają się też wysiłki oczyszczenia i przejawy oświecenia, gdyż człowiek, żyjąc na ziemi, czerpie życie z rozmaitych źródeł. Nieraz też powstają reakcje i dawne stany duszy, skłonności, które już zdawało się, że umarły, na nowo powstają. I to nieraz bez winy jednostki. Mogą to być różne przejawy psychiczne, wyczerpania, czy też osłabienia życia duchowego. Dlatego najpewniejszą drogą jest nieustanne zwracanie się do Chrystusa, przez co dusza jednoczy się z Bogiem i oddaje Mu się z wielką ufnością we wszystkich okolicznościach życia.

Bibliografia

Ks. Dr Żychliński: Teologia życia wewnętrznego. Verbum. Bibliotheca Dominicana. I. pp. 420.

Jest to drugie wydanie dzieła, znanego wszystkim Autora, niedawno zmarłego, które ukazało się parę lat przed wojną, w Wydawnictwie OO. Dominikanów, pt. „Życie Wewnętrzne”. Zawiera ono w sobie całokształt życia duchowego. Najpierw omawia Autor zagadnienie łaski zarówno poświęcającej jak i uczynkowej; stosunek łaski poświęcającej do natury; rolę łaski uczynkowej w życiu nadprzyrodzonym. Następnie mówi o cnotach boskich; wierze, nadziei i miłości; o cnotach kardynalnych; darach Ducha św.; o rozwoju życia nadprzyrodzonego, w trzech jego fazach, przez które każdy normalnie duchowo się rozwijający musi przejść. Wreszcie o trzech formach życia ludzkiego, jakimi są, życie

kontemplatywne, czynne i kontemplatywno-czynne.

O wartości dzieł Ks. Żychlińskiego nie trzeba mówić. Każdy interesujący się teologią a zwłaszcza jej gałęziami, ascetyką i mistyką wie o tym dobrze, że Autor jest w tej dziedzinie specjalistą, jednym z najwybitniejszych pośród teologów w ogóle i jednym z najlepszych u nas.

„Teologia Życia Wewnętrznego” to dzieło treściwe, głębokie, zwięzłe, jasne, pełne namaszczenia nadprzyrodzonego, słowem jest w nim zdrowa katolicka teologia. Jeśli by można mu co zarzucić, to przeładowanie treścią. Ono nie rozczula ale poucza, dając solidne intelektualne podstawy pod życie wewnętrzne. Dlatego nie wystarczy je tylko raz przeczytać, ale trzeba się w nie wczytywać i stopniowo przyswajać sobie jego bogatą treść.

O. R. Kostecki O. P.

NADEŚLANO DO REDAKCJI



Homo Dei — Dmumiesięcznik ascetyczno-praktyczny, Organ Unii Apostolskiej Kapłanów i Ligi Świętości. Wydają Księża Redemptoryści. Wrocław 9, ul. Wacława Szymanowskiego 10. Skrzynka pocztowa 13. Konto P. K. O. VIII-303. Prenumerata całoroczna 1000 zł., półrocz. 600 zł.

DROGA NA GÓRĘ KARMEL

(str. 148; 750 zł)

„Tom pierwszy wydania zbiorowego dzieł św. Jana od Krzyża. Doktora Kościoła”. Przełożył, wstępem poprzedził i opracował

O. Bernard od Małki Bożej k. b.

DO NABYCIA:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bósyh
Kraków, Rakowicka 18